

ALAIN MABANCKOU
KIELONEK – FRAGMENT

PRZEŁOŻYŁ JACEK GISZCZAK

pewnego jakże słonecznego dnia wylądowała w domu rodzina ze strony żony, przeprowadzili plemienną naradę wojenną i stałem się tematem ich zawilej dysputy, ja, Kielonek, obmówili mnie na wszelkie możliwe sposoby, uchwalili stosowny dekret i skazali zaocznie, bo nie stawilem się przed trybunałem, jakbym przeczuwał, że ci ludzie zastawiają pułapkę, mój instynkt dał o sobie znać, dzień wcześniej wypisałem się z domu i o włos uniknąłem szponów tej ciemnoty, tych katów praw człowieka, tych nudziarzy, tych synów chaosu, synów nienawiści, jednak nie doceniłem przytomności umysłu i zaciętrzewienia Diablicy, która wiedziała, gdzie mnie szukać, poprowadziła ten rodzinny komitet powitalny ulicą, Aleją Niepodległości, nawet przechodnie myśleli, że to strajk *battù*, nędzy z dzielnicy Trzysta, bo, trzeba to powiedzieć, moi byli teściowie to zwykle obdartusy, stróże, plebs w starych, wyświechtanych łachach, nic dziwnego, toż to kmiotki z prowincji, myślą wyłącznie o uprawie roli, wyglądają pory deszczowej, a że są pazerni, gotowi są sprzedać

dusze swoich zmarłych pierwszemu, który się napa-
toczy, brakuje im ogłady, nigdy nie nauczyli się jeść
przy stole, posługiwać widelcem, łyżką czy nożem, ta
hałastra spędziła cały swój marny żywot, polując na
palmowe szczury i wiewiórki, łowiąc karłowate sumy
i nie da się nawet podyskutować z nimi o kulturze,
bo, jak powiada pewien bard z wąsami, ich umysły
są naprawdę niewiele większe od napaństwa, więc ci
jaskiniowcy przyszli oderwać mnie od szlachetnych
zajęć w barze „Śmierć kredytom”, odczytali mi zaocz-
ny akt oskarżenia, postanowili zaprowadzić mnie do
uzdrowiciela, maga czy szamana, zwanego Zero Błędu,
by przegnał natrętnego diabła, który we mnie miesz-
ka, by odebrał mi nawyk opalania się pod słońcem
Szatana, i mieliśmy tam iść razem, do tego kretyna
zwanego Zero Błędu, wcale się nie bałem, chciałem
sobie z nich zadrwić i powiedziałem „zostawcie mnie
w spokoju, czy wychylając szklaneczkę komukolwiek
przeszkadzam, dlaczego wszyscy są przeciwko mnie,
nie pójdę do Zero Błędu”, a wszyscy ci dzielni ludzie
z rodziny mojej żony zawołali chórem „musisz iść
z nami, Kielonek, nie masz wyjścia, pojedziesz tam
choćby na taczce, jeśli zajdzie potrzeba”, a ja zaczą-
łem wyc jak hiena schwytana w wilczy dół „nie, nie
i jeszcze raz nie, prędzej wyciągnę kopyta, niż pójdę
z wami do tego Zero Błędu”, a że mieli przewagę liczeb-
ną, chwycili mnie, poturbowali, grozili, obezwładnili,
a ja krzychałem „hańba, niedowiarki, nic mi nie zro-
bicie, czy ktoś skleił kiedyś stłuczony kieliszek” i siłą
wsadzili mnie na śmiechu wartą taczkę, cała dzielnica
ryła na ten widok, bo wlekli mnie jak worek cementu,

przeklinałem Zero Błędu przez całą tę drogę krzyżo-
wą, a żona opowiadała wciąż o czarnym wężu, który
ją ukąsił, pytałem, o jakiego węża chodzi, „to był wąż
Szatana, sam go sprowadziłeś, nigdy jeszcze nie ugryzł
mnie czarny wąż” krzychała, a ja mówiłem „czarny
wąż, rzeczywiście, jak mogłaś zobaczyć go w nocy,
jeżeli był czarny”, omal nie przewróciła taczki, ciot-
ka na czas ją uspokoiła i rzekła „spokojnie, kochana,
Zero Błędu zaraz się nim zajmie, wkrótce się przeko-
namy, czy diabeł i Pan Bóg mogą jeść z jednej miski,
jeśli jeden nie używa bardzo długiej łyżki”

przemocą zawlekli mnie do Zero Błędu, nuciłem nie
pamiętam już jaką melodię, któż może wiedzieć, cze-
mu ptak w klatce śpiewa, nuciłem pewnie jedną z pieś-
ni Salomona, taczka podskakiwała, o włos się nie wy-
wróciła, nie wiem, jakim cudem z niej nie wypadłem,
a ludzie pchali taczkę na zmianę, naprawdę dawałem
do wiwatu, głośno bekałem, zagroziłem nawet, że
zrobię siku czy kupę, wreszcie dotarliśmy na szczyt
wzgórza, przed starą chatą Zero Błędu, po tamtej stro-
nie Tchinouki, szaman, który widział nas z daleka,
powiedział „ściągnijcie zafajdane buty, niedowiarki,
odpędźcie złe myśli, jesteście w moim domu, jeste-
ście w królestwie przodków” i cały orszak zrobił, jak
przykazał, jakby przemówił przez niego Duch Święty
z krwi i kości, żona zdjęła mi półbuty *manu militari*
i rzucili je w ką, powiedziałem do żony „tylko nie
zapomnij o butach”, a kiedy dawali prezenty Zero
Błędu, a on rozplęwał się w podziękowaniach w tona-

cji C-dur, ale gdzieś wyraźnie słycać było bemol, tak podejrzana była to istota, od razu zdałem sobie sprawę, że Zero Błędu to żaden uzdrowiciel, przypominał gościa, który chciał uczynić sędziego bogatym, gościa, o którym już mówiłem, a który nazywa się Mouyeké, Zero Błędu nie był też żadnym czarownikiem, bo, co jak co, prawdziwego czarownika rozpoznam z daleka, nie był nawet oszustem dżentelmenem, był po prostu Oszustem, a ja rzuciłem mu wyzwanie, powiedziałem temu Oszustowi „ty tam, jeśli naprawdę jesteś uzdrowicielem, jeśli jesteś czarownikiem z prawdziwego zdarzenia, odgadnij moją datę i miejsce urodzenia, tu, w obecności świadków, powiedz coś o moim drzewie genealogicznym, daj nam dowód twojej tajemnej wiedzy”, a moi teściowie, te kmiotki gotowe kupczyć duszami zmarłych, ta tłuszcza, ta zgraja wybałuszyła oczy, zaczęli mi urągać, ujeżdżać jak burą sukę i kazali mi skończyć tę komedię, jeśli nie chcę ściągnąć na siebie boskiego gniewu, podczas gdy Zero Błędu nawiązuje kontakt z przodkami, przyparli mnie do muru, a ja nie tracąc animuszu, dodałem „tak, gdyż prawdziwi czarownicy z Louboulou, mojej rodzinnej wioski, potrafili odgadnąć datę i miejsce urodzenia, ty tego nie potrafisz, obaj dobrze to wiemy”, atmosfera robiła się napięta, żona powiedziała „Kielonek, czy możesz choć na chwilę zamknąć gębę na kłódkę i pozwolić pracować wielkiemu Zero Błędu”, lecz ja nie przestałem, jeszcze mocniej przybiłem gwóźdź do własnej trumny, mówiąc zgromadzonym „ten gość to szarlatan pierwszej wody, żaden z niego szaman, żaden uzdrowiciel, połasił się na mamonę, tak, chce

was oskubać jak wszyscy oszuści w tym kraju, skubiący uczciwych ludzi, to jest prawdziwy diabeł, nie ja, mówię wam, *vade retro Satana*”, rodzina żony wymyślała mi zgodnym chórem, gdy wygłaszałem te herezje, a żona krzyczała „lepiej zamilcz, Kielonek, dlaczego mówisz w ten sposób do człowieka, przed którym drży cała dzielnica, zwariowałeś, czy co”, zaśmiałem się, pokazałem temu oszustowi wała, splunąłem na ziemię, a teść powiedział „naprawdę twój mąż nie jest już człowiekiem, którego znałem”, a teściowa powiedziała z kolei „Boże, oby przodkowie wybaczyli nam szaleństwa zięcia, nie wiedziałam, że Szatan może wkładać podobne bluźnierstwa w usta Bożego stworzenia”, a szwagier powiedział „on nie jest stworzeniem Bożym, to wcielony Antychryst” i cała reszta kmieci, kumów i kumoszek oraz innych Ostrogotów mówiła to samo, moja żona znów zabrała głos, bo chciała dojść z tym wszystkim do ładu, więc powiedziała „Kielonek, masz natychmiast przeprosić Zero Błędu i przodków, którzy na nas patrzą, to przez ciebie nie można nawiązać kontaktu”, a Zero Błędu, który udawał, że medytuje, w końcu się odezwał, westchnął coś w rodzaju „droga pani, dziękuję za te mądre słowa, lecz musi pani zrozumieć, że diabeł wszedł w skórę pani małżonka, to demon tak przemawia, obiecuję, że wypędzimy diabła z jego ciała, proszę mi wierzyć, nie przypadkiem nazywam się Zero Błędu i, jak wszyscy wiecie, miałem do czynienia z jeszcze bardziej krnąbrnymi duchami, niż ten”, a ja znów krzyknąłem wściekle „przestań pleść androny, ty żalosny kłamco, ty żalosny oszuście, żalosny sprzedawco złudzeń, żalosny człowieczku o siedmiu imionach

i trochę, żałosny samochwało, żałosny szarlatan, żałosny iluzjonista bez cienia talentu, żałosny naciągacz, żałosny kapitalisto, *vade retro Satana*”, powiedziałem to wszystko, a Zero Błędu nagle się zdenerwował, stracił nad sobą kontrolę, przybrał swój najbardziej jadowity uśmiech, zazgrzytał czarnymi zębami, na to właśnie czekałem, chciałem, by przestał nad sobą panować, a on powiedział „wyzywasz mnie od kapitalistów, he, mnie, ja miałbym być kapitalistą, powtórz te błuznierstwa przed maskami przodków, a zobaczysz, że zmienię ci dziób w świński ryj” krzyczał tak, a ja nie ustępowałem „tak, jesteś żałosnym kapitalistą, zwykłym żałosnym kapitalistą, popierasz wyzysk człowieka przez człowieka, *vade retro Satana*”, jeszcze bardziej się zdenerwował i powiedział do żony „proszę posłuchać, droga pani, nie mogę pracować w tych warunkach, pani mąż nie ma dla mnie ani krzty szacunku, nie ma szacunku dla przodków, ośmiela się nazywać mnie kapitalistą, mógłbym jeszcze znieść, gdyby diabeł mówił do mnie *vade retro Satana*, ale nie będzie wyzywał mnie od kapitalistów, czy ja wykorzystuję biednych, czy liczę na zyski, czy popieram wyzysk człowieka przez człowieka, przecież jestem Zero Błędu, pytajcie, kogo chcecie, a powie wam, że przywracam wzrok ślepcom, nogi paralitykom, głos niemym, owulację bezpłodnym kobietom, erekcję mężczyznom, którym nie staje już nawet rano, kiedy normalnie siki podnoszą członka każdemu samcowi, może słyszeliście, że to dzięki mnie nasz mer zostanie na stanowisku do końca swoich dni, nie wspomnę już o studentach, którzy tylko dzięki mnie zdali egzaminy, o posadach, jakie załatwiłem ludziom, którzy nie chodzą

li do żadnej szkoły, nie wspomnę też, że żona naszego prefekta dzięki mnie wróciła na łono rodziny, nie bez racji nazywają mnie Zero Błędu, wiecie, że kiedy szpital Adolphe-Cissé bezradnie rozkłada ręce, to ja, człowiek z krwi i kości, który przed wami stoi, pomagam biednym beznadziejnie chorym, he, więc kiedy widzę tego rodzaju kretynów, kretynów jak pani mąż, którzy rzucają cień na moją legendarną reputację, profanują święte maski przodków wiszące na ścianie, powiadam sobie, że ten świat naprawdę schodzi na psy, że Antychryst zjawiał się na tym padole za jego pośrednictwem, mówię wam, że miejsce tego pana jest w domu wariatów, więc proszę, zabierzcie tego śmiecia z powrotem do domu, cholera, co za historia, wynocha, powiedziałem, nie będę leczył tego typu, który mnie nie szanuje, opuście to święte miejsce, nim rzucę urok na wszystkich”, a ja znów parsknąłem śmiechem jak kojot dający koncert gospel nad brzegiem Missisipi, jak górski wilk, wykonujący barokowy koncert, i powiedziałem żonie „nie zapomnij o butach”, a rodzina żony znów wsadziła mnie na taczkę, bo bała się, że Zero Błędu rzuci na nią urok, bo bała się, że wśród jej potomstwa będą trafiać się dzieci z ryjkami, racicami i zakręconym ogonem, tak odwieziono mnie do domu i tak w ich oczach uchodziłem odtąd za ostatniego głupka, lecz szczęśliwie wymknąłem się ze szponów wielkiego oszusta, Zero Błędu, *vade retro Satana*

WWW.KARAKTER.PL